



Rząd permanentnej wojny: kto tak naprawdę rządzi w Waszyngtonie?

Autorstwa Johna i Nishy Whitehead

27 maja 2026 r.

„Chcesz bronić Stanów Zjednoczonych Ameryki, to broń ich narzędziami, które ci dostarczają – ich Konstytucją. Prosisz o mandat, Generale, przy urnie wyborczej. Nie kradniesz go po północy, kiedy kraj jest odwrócony plecami”. — [Siedem dni w maju](#) (1964)

Kto tak naprawdę rządzi rządem?

To już nie jest pytanie retoryczne.

W obliczu eskalacji wojny Ameryki z Iranem, jej zawieszenia broni i ponownych gróźb użycia siły militarnej, Amerykanie proszeni są o zaufanie, że ktoś gdzieś wie, co robią.

Ale kto?

Prezydent, który w jednej chwili chwali się rychłym pokojem, a w następnej grozi, że „dokończy robotę”? Urzędnicy Pentagonu, którzy upierają się, że wojna idzie zgodnie z planem? Wiceprezydent, który podobno kwestionował, czy Departament Obrony przekazuje prezydentowi pełny obraz sytuacji? Agencje wywiadowcze, dostawcy sprzętu obronnego, planiści wojenni, zagraniczni sojusznicy, miliarderzy-darczyńcy, polityczni doradcy i niewybieralni politycy działający za kulisami?

To jest kryzys konstytucyjny, który jest widoczny gołym okiem.

Pytanie nie brzmi tylko, czy Donald Trump nadaje się do przewodzenia. Pytanie brzmi, czy jakkolwiek prezydent nadal będzie sprawował władzę w sensownym, konstytucyjnym sensie, gdy permanentny rząd wojenny zacznie działać.

Rząd wojenny — kompleks militarno-przemysłowy, aparat wywiadowczy, państwo nadzorujące, biurokracja policji federalnej, dostawcy sprzętu obronnego, spekulanci z sektora prywatnego i niewybrani urzędnicy, którzy utrzymują cały ten system w ruchu — nie potrzebuje czołgów na ulicach, żeby przejąć władzę.

Ma już w kieszeni budżet, broń, tajemnicę, technologię, tajne raporty, uprawnienia nadzwyczajne, partnerów korporacyjnych i klasę polityczną.

Wystarczy, że Amerykanie nadal będą wierzyć w fikcję, że same wybory wystarczą, by utrzymać tyranię pod kontrolą.

Nie wystarczą.

Konstytucja miała trzymać władzę na krótkiej smyczy. Kongres miał wypowiadać wojnę, kontrolować finanse, ograniczać władzę wykonawczą i odpowiadać przed społeczeństwem. Prezydent miał egzekwować prawo, a nie rządzić dekretemi, prowadzić niewypowiedziane wojny ani służyć jako fasada dla imperium. Sądy miały służyć kontroli nadużyć władzy, a nie klepać najgorsze nadużycia państwa bezpieczeństwa narodowego.

Zamiast tego odziedziczyliśmy rząd permanentnej wojny, permanentnego nadzoru, permanentnego stanu wyjątkowego, permanentnej tajemnicy i permanentnej władzy.

Można to nazwać głębokim państwem.

Można to nazwać państwem policyjnym.

Można to nazwać kompleksem militarno-przemysłowym.

Można to nazwać państwem techno-korporacyjnym.

Można to nazwać państwem inwigilacyjnym.

Jakąkolwiek nazwę temu nadamy, wynik będzie ten sam: rząd, który ciągle się rozrasta bez względu na to, kto zasiada w Białym Domu, która partia kontroluje Kongres i czego tak naprawdę chcą ludzie.

To jest ważniejsze niż Trump.

Trump może być lekkomyślny, transakcyjny, mściwy, roztargniony, autorytarny w impulsive i niebezpiecznie niezdolny do sprawowania władzy. Ale machina, która go teraz otacza, nie zaczęła się od niego i nie skończy się na nim.

Każdy współczesny prezydent odziedziczył te same uprawnienia wojenne, te same tajne agencje, ten sam aparat reagowania kryzysowego, te same systemy nadzoru, tych samych dostawców sprzętu obronnego, te same zmilitaryzowane siły policyjne i to samo dwupartyjne uzależnienie od władzy bez ponoszenia odpowiedzialności.

Trump nie stworzył stałego rządu wojennego.

Odziedziczył go, pielęgnował, powiększał, czynił z niego broń i, jak każdy prezydent przed nim, stał się jego sprzedawcą.

Wojna z Iranem jest jedynie najnowszym przypadkiem testowym.

Mówią nam, że prezydent dowodzi. Mówią nam, że Pentagon panuje nad sytuacją. Mówią nam, że amerykańskie zapasy broni są duże, strategia działa, zwycięstwo jest bliskie, dyplomacja postępuje, a kolejna eskalacja – jeśli nastąpi – będzie konieczna.

Jednak doniesienia sugerują coś o wiele bardziej niepokojącego: zamieszanie, sprzeczne narracje, kwestionowane oceny, rosnące obawy o wyczerpanie zapasów rakiet i możliwe rozbieżności między tym, co przedstawiciele wojska mówią publicznie, a tym, czego prywatnie obawiają się przywódcy polityczni.

Według agencji Reuters, Trump upiera się, że Stany Zjednoczone [nadal nie są zadowolone z warunków ewentualnego porozumienia z Iranem](#) i nie rozważają złagodzenia sankcji. Podobno [groził również wysadzeniem Omanu w powietrze](#), jeśli ten nie będzie współpracował w sprawie Cieśniny Ormuz.

Agencja Associated Press informuje, że nowa analiza Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych ostrzega, iż [USA mogą potrzebować lat, aby uzupełnić zapasy kluczowej broni zaawansowanej, uszczuplone na skutek wojny z Iranem](#), w tym pocisków manewrujących Tomahawk oraz pocisków przechwytyjących Patriot i THAAD.

Z kolei *The Atlantic* doniósł, że wiceprezydent J.D. [Vance wielokrotnie kwestionował sposób przedstawienia wojny z Iranem przez Departament Obrony](#) i pytał, czy Pentagon nie zaniżył poziomu wyczerpywania się amerykańskich zapasów rakiet.

Czytać między wierszami.

Jeśli prezydent nie otrzymuje pełnego obrazu sytuacji ze swojego Pentagonu, to kto tak naprawdę podejmuje decyzje?

Jeśli Pentagon kształtuje narrację tak, aby przekazać prezydentowi to, co ten chce usłyszeć, to co pozostaje z cywilnej kontroli?

Jeśli machina wojenna będzie się poruszać, nawet gdy społeczeństwo nie będzie w stanie stwierdzić, kto nią kieruje, to co pozostanie z konstytucyjnego rządu?

To jest koszmar, przed którym ostrzegał Rod Serling w filmie „*Siedem dni w maju*”.

, który ukazał się w 1964 r., [Film Siedem dni w maju](#) przedstawiał dramatyczny wojskowy zamach stanu: generałowie tajnie spiskowali w celu obalenia niepopularnego prezydenta, ponieważ uważali, że wiedzą lepiej niż Amerykanie, co jest najlepsze dla kraju.

Założenie jest dość proste: w szczytowym momencie zimnej wojny prezydent Jordan Lyman podpisuje traktat o rozbrojeniu nuklearnym ze Związkiem Radzieckim. Generał James Mattoon Scott, szef Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, uważa, że traktat ten naraża Stany Zjednoczone na niebezpieczeństwo. Przekonany, że prezydent jest słaby, a naród ślepy, Scott planuje przejęcie władzy przez wojsko.

Zamach stanu zostaje ostatecznie udaremniony. Republika zostaje uratowana. Konstytucja przetrwała.

Przynajmniej na ekranie.

W realnym świecie intryga zagęściła się i rozciągnęła na całe dziesięciolecie.

Starym strachem była możliwość przejęcia władzy przez wojsko od rządu cywilnego.

Współczesna rzeczywistość jest taka, że stały rząd nie musi przejmować władzy.

Już to ma.

Do zamachu stanu nie potrzeba już generałów w zadymionych pokojach, knujących o północy, by obalić prezydenta. Nie potrzeba czołgów na Pennsylvania Avenue ani żołnierzy szturmujących Kapitol. Nie potrzeba nawet oficjalnego zawieszenia Konstytucji.

Wszystko, czego potrzeba, to tajemnica, strach, niekończąca się wojna, władza wykonawcza, ogłoszenia stanu wyjątkowego, tajne informacje wywiadowcze, posłuszne sądy, tchórzliwych prawodawców, korporacyjnych spekulantów, zmilitaryzowana policja i społeczeństwo zbyt rozproszone, wyczerpane lub przestraszone, aby się oprzeć.

Ten zamach stanu trwa już od dziesięcioleci.

Jest to zamach stanu, do którego dochodzi, gdy [Kongres przekazuje](#) prezydentowi swoje uprawnienia wojenne.

Jest to zamach stanu, do którego dochodzi, gdy [prezydenci obu partii rozpoczynają wojnę bez wyraźnego upoważnienia konstytucyjnego](#).

To zamach stanu, do którego dochodzi, gdy [agencje wywiadowcze szpiegują obywateli amerykańskich](#), a następnie ukrywają się za względami bezpieczeństwa narodowego.

To zamach stanu, który ma miejsce, gdy [agencje federalne zbroją się na wzór jednostek wojskowych](#).

Jest to zamach stanu, który ma miejsce, gdy [lokalna policja staje się przedłużeniem sił zbrojnych](#).

To zamach stanu, który następuje, gdy sygnaliści są karani, dysydenci są inwigilowani, protestujący są traktowani jak wrogowie, a społeczeństwo jest przekonywane, że ma wierzyć dowolnej wersji wydarzeń, którą rząd postanowi ujawnić.

To zamach stanu, do którego dochodzi, gdy niewybrani biurokraci, kontrahenci, brokerzy danych, analitycy wywiadu, kadra kierownicza obrony i menedżerowie kryzysowi sprawują większą praktyczną kontrolę nad polityką rządu niż wyborcy.

Oto jak zanika wolność: nie od razu, nie w wyniku jednego dramatycznego przejęcia władzy, lecz stopniowo, biurokratycznie, dla zysku i w imię bezpieczeństwa narodowego.

Dwight D. Eisenhower ostrzegł nas przed tym w 1961 roku.

Pięciogwiazdkowy generał, który rozumiał wojnę lepiej niż większość współczesnych polityków, Eisenhower przestrzegł Amerykanów, aby „[strzegli się zdobywania nieuzasadnionych wpływów, czy to pożądanym, czy nie, przez kompleks militarno-przemysłowy](#)”. Ostrzegł, że niebezpieczeństwo polega na tym, że „[niewłaściwie wykorzystana władza](#)” zagrozi wolności i procesom demokratycznym.

Miał rację.

Kompleks militarno-przemysłowy stał się jedną z najpotężniejszych sił rządzących w Ameryce.

Pochłania biliony dolarów. Kształtuje politykę zagraniczną. Napędza policję krajową. Podosycza inwigilację. Tworzy wrogów. Karmi się strachem. Nagradza porażki. Czerpie zyski z wojny, niezależnie od tego, czy jest ona wygrana, przegrana, czy po prostu ciągnie się w nieskończoność.

Wojna nie jest już wyłącznie wyborem politycznym.

To jest gospodarka.

Jest to obowiązująca filozofia.

To jest sposób na życie.

Rząd permanentnej wojny potrzebuje wrogów tak, jak piec potrzebuje paliwa. Jeśli nie ma wrogów za granicą, znajduje ich u siebie. Jeśli nie ma wojny wypowiedzianej, wymyśla niewypowiedziane konflikty. Jeśli społeczeństwo znudzi się jednym zagrożeniem, wprowadza kolejne.

Terroryści. Ekstremiści. Imigranci. Protestujący. Hakerzy. Handlarze narkotyków. Zagraniczne mocarstwa. Radykałowie krajowi. Wrogowie ludu. Zagrożenia dla demokracji. Zagrożenia dla porządku. Zagrożenia dla bezpieczeństwa narodowego.

Nazwy się zmieniają. Mechanizm pozostaje ten sam.

Gdy rząd przekona społeczeństwo, że jest otoczony przez wrogów, niemal wszystko będzie można usprawiedliwić: inwigilację, cenzurę, naloty, punkty kontrolne, bazy danych, zmilitaryzowane działania policji, tajne sądy, bezterminowe aresztowania, konfiskatę mienia, nakazy przeszukania bez pukania, wojnę dronów, uprawnienia nadzwyczajne i więcej wojny.

W ten sposób republika konstytucyjna zamienia się w pole bitwy.

Polem bitwy nie jest tylko Iran, Irak, Afganistan, Syria, Jemen, Ukraina czy jakikolwiek inny konflikt zagraniczny, który jest kolejnym na liście.

Polem bitwy jest także Main Street.

To strefa protestów. Lotnisko. Szkoła. Plac publiczny. Kościół. Kampus. Internet. Sąd. Zatrzymanie ruchu. Dom.

Wojna wraca do domu, bo machina wojenna musi się nieustannie poruszać.

Dlatego lokalna policja wygląda teraz jak armie okupacyjne. Dlatego agenci federalni są uzbrojeni po zęby. Dlatego kamery monitoringu, drony, czytniki tablic rejestracyjnych, centra fuzji, biometryczne bazy danych, systemy śledzenia oparte na sztucznej inteligencji i programy predykcyjnej kontroli policyjnej stały się codziennością w amerykańskim życiu.

Rząd poświęcił dziesięciolecie na nauczenie Amerykanów akceptowania architektury stanu wojennego jako ceny bezpieczeństwa.

Po pierwsze, sprzedaje społeczeństwu zagrożenie.

Następnie sprzedaje rozwiązanie społeczeństwu.

Następnie rozwiązanie staje się trwałe.

To nie jest problem lewicy i prawicy.

Obie partie to zbudowały.

Zarówno Republikanie, jak i Demokraci finansowali wojny, odnowili uprawnienia do inwigilacji, uzbrajali policję, rozszerzali uprawnienia wykonawcze, chronili agencje wywiadowcze, nagradzali wykonawców zamówień obronnych i traktowali Konstytucję jako przeszkodę, gdy strach mógł zostać wykorzystany do uciszenia sprzeciwu.

Jeden prezydent nadużywa władzy. Następny ją dziedziczy. Kolejny ją rozszerza. Kolejny ją normalizuje. Kolejny ją uzbraja.

W ten sposób uprawnienia nadzwyczajne stają się uprawnieniami codziennymi.

W ten sposób środki tymczasowe stają się stałym prawem.

W ten sposób prezydent staje się królem pod każdym względem, oprócz nazwy.

I tak oto ludzie stają się widzami swojego własnego rządu.

Geniusz filmu „*Siedem dni w maju*” polegał na tym, że rozumiał pokusę władzy. Generał Scott wierzył, że ratuje kraj. Uważał, że ludzie są zbyt słabi, zbyt głupi lub zbyt niedoinformowani, by sami się rządzić. Uważał, że Konstytucja jest zbędna, jeśli wymaga tego bezpieczeństwo narodowe.

To zawsze jest wymówka.

Tyran zawsze twierdzi, że ratuje kraj.

Generał zawsze twierdzi, że chroni ludzi.

Biurokrata zawsze twierdzi, że postępuje zgodnie z procedurą.

Prezydent zawsze twierdzi, że działa w interesie narodowym.

Państwo policyjne zawsze twierdzi, że dba o nasze bezpieczeństwo.

Ale Konstytucja nie jest stworzona na łatwe czasy. Jest stworzona na chwile kryzysu, strachu, paniki, niepewności i wojny. Istnieje właśnie dlatego, że nie można ufać, że urzędnicy państwowi powstrzymają się, gdy w grę wchodzi władza.

Dlatego założyciele podzielili się władzą.

Dlatego Kongresowi przyznano prawo do wypowiedzenia wojny.

Dlatego Czwarta Poprawka ogranicza przeszukania i konfiskaty.

Dlatego Pierwsza Poprawka chroni wolność słowa, sprzeciw, zgromadzenia i prasę.

Dlatego właśnie istnieje potrzeba należytego procesu.

Dlatego ważna jest cywilna kontrola nad armią.

Dlatego tajne rządy są nie do pogodzenia z samorządnością.

Ludzie nie mogą być wolni, jeśli nie wiedzą, co dzieje się w ich imieniu.

Ludzie nie mogą kontrolować rządu, którego nie mają prawa widzieć.

Ludzie nie mogą powstrzymać maszyny wojennej, której decyzje kryją się za tajnymi informacjami, prywatnymi kontraktami, przywilejami władzy wykonawczej i roszczeniami dotyczącymi bezpieczeństwa narodowego.

Ludzie nie mogą być suwerenni, jeśli najważniejsze decyzje – dotyczące wojny, pokoju, nadzoru, działań policji, wydatków i użycia siły – są podejmowane przez niewybieralne ośrodki władzy pozostające poza ich zasięgiem.

To nie jest republika.

Na tym polega zarządzana demokracja z wojskowym łańcuchem dowodzenia.

Ojcowie Założyciele nie ufali stałym armiom. Nie ufali skoncentrowanej władzy. Nie ufali urzędnikom, którzy mogliby prowadzić wojnę bez zgody przedstawicieli ludu. Rozumieli, że wolność nie przetrwa, gdy maszyna siły będzie działać bez znaczących ograniczeń.

I właśnie tam jesteśmy.

Pozwoliliśmy rządowi prowadzić wojnę bez jej wypowiedzenia.

Pozwoliliśmy agencjom wywiadowczym działać za murami tajemnicy.

Pozwoliliśmy prezydentom rządzić za pomocą dekretów wykonawczych.

Pozwoliliśmy Kongresowi stać się widzami.

Pozwoliliśmy sądom kierować się względami bezpieczeństwa narodowego.

Pozwoliliśmy policjantom stać się żołnierzami.

Pozwoliliśmy korporacjom czerpać zyski ze strachu.

Pozwoliliśmy niewybranim urzędnikom podejmować decyzje, które zmieniają bieg historii kraju.

A potem udajemy zdziwienie, bo nikt nie wie, kto tak naprawdę rządzi.

Odpowiedź jest równie oczywista, co niepokojąca.

Władzę sprawuje stały rząd wojenny.

Maszyny są odpowiedzialne.

System jest odpowiedzialny.

Prezydent może wydawać rozkazy, wygłaszać przemówienia, publikować groźby, organizować sesje zdjęciowe, organizować wiece, podpisywać dyrektywy i ogłaszać zwycięstwo. Ale za nim stoi zakorzeniony aparat władzy, który przetrwa każde wybory, każdy skandal, podsycy każdy kryzys i nikomu nie odpowiada w żaden sensowny sposób.

To zamach stanu, który się nie kończy.

To zamach stanu, który kryje się w budżetach, odprawach, kontraktach, tajnych notatkach, uprawnieniach nadzwyczajnych, centrach fuzyjnych, systemach nadzoru i rozmieszczeniu wojsk.

To zamach stanu nie musi doprowadzić do obalenia prezydenta, ponieważ może nim zarządzać, schlebiać mu, manipulować nim, wybiórczo go informować, podsuwać mu tematy do dyskusji i utrzymywać maszynę w ruchu, podczas gdy on będzie sprawował przywództwo przed kamerami.

To zamach stanu, który nie musi prowadzić do rozwiązania Kongresu, ponieważ Kongres już się poddał.

To zamach stanu, który nie musi uciszać sądów, ponieważ zbyt wielu sędziów zostało już przeszkolonych w zakresie odkładania decyzji na później.

To zamach stanu, który nie musi uchylać Konstytucji, ponieważ rząd nauczył się, jak sobie z nią radzić.

Oto lekcja naszych czasów: największym zagrożeniem dla wolności nie zawsze jest szaleniec przejmujący władzę w chwili kryzysu. Czasami jest to biurokracja, która nigdy nie śpi, machina wojenna, która nigdy się nie zatrzymuje, państwo bezpieczeństwa, które nigdy się nie kurczy, i klasa polityczna, która nigdy nie mówi „nie”.

Co więc robimy?

Przestańmy udawać, że same wybory nas uratują.

Przestańmy mylić zwycięstwo partii z przywróceniem konstytucji.

Przestajemy ufać, że prezydenci sami będą kontrolować samych siebie.

Nie pozwalamy Kongresowi kryć się za strachem, lojalnością partyjną i bezpieczeństwem narodowym.

Przestajemy uznawać tajne rządy za coś normalnego.

Przestajemy traktować wojnę jako coś nieuniknionego.

Przestańmy pozwalać rządowi zamieniać każdy kryzys w pusty czek na większą władzę.

I zaczynamy bezlitośnie twierdzić, że ci, którzy twierdzą, że bronią Stanów Zjednoczonych, muszą bronić ich przy pomocy narzędzi, jakie zapewnia Konstytucja.

Nie drony. Nie tajne memoranda. Nie dekrety o stanie wyjątkowym. Nie zmilitaryzowana policja. Nie tajne wojny. Nie inwigilacyjne sieci. Nie dekrety władzy wykonawczej. Nie korporacyjne zyski. Nie propaganda.

Konstytucja.

Jeśli rząd chce wojny, niech Kongres zagłosuje w tej sprawie.

Jeśli rząd chce inwigilacji, niech wyda nakaz.

Jeśli rząd chce kontrolować sprzeciw, musi działać na podstawie Pierwszej Poprawki.

Jeśli rząd chce wydawać biliony na wojnę, niech wyjaśni, dlaczego Amerykanie są okradani w celu wzbogacenia firm zbrojeniowych.

Jeśli rząd chce uzyskać uprawnienia nadzwyczajne, musi udowodnić istnienie stanu wyjątkowego i oddać uprawnienia, gdy kryzys minie.

Jeśli Pentagon chce prowadzić politykę zagraniczną, należy mu przypomnieć, że w republice konstytucyjnej wojsko odpowiada przed władzami cywilnymi, a władze cywilne przed ludźmi.

Jest późno.

Jak *ostrzegal program Seven Days in May*, nie kradnie się mandatu po północy, gdy kraj jest odwrócony plecami.

Niestety, jest już dawno po północy.

Pytanie brzmi, czy Amerykanie w końcu odwrócą się i zobaczą, co zrobiono w ich imieniu, za ich pieniądze, przeciwko ich wolności i pod przykrywką bezpieczeństwa narodowego.

Nadeszła pora na stały rząd wojenny.

Doprowadziło to do niekończących się wojen, bankructwa, zmilitaryzowanej policji, masowej inwigilacji, erozji konstytucji, polityki napędzanej strachem i republiki, która coraz bardziej przypomina terytorium okupowane.

Wystarczająco.

Jeśli chcemy zachować wolność, machina wojenna musi zostać ponownie oddana pod kontrolę konstytucyjną.

Generałowie, biurokraci, kontrahenci, agencje wywiadowcze, policja i prezydenci muszą sobie przypomnieć tę samą prawdę: nie są właścicielami tego kraju.

Jak wyraźnie zaznaczam w mojej książce [Battlefield America: The War on the American People](#) oraz w jej fikcyjnym odpowiedniku [The Erik Blair Diaries](#), oni nami nie rządzą.

Pracują dla nas.

A jeśli nie potrafią obronić Ameryki za pomocą Konstytucji, to wcale nie bronią Ameryki.

WC: 2903

O JOHNIE W. WHITEHEAD

Prawnik konstytucyjny i autor John W. Whitehead jest założycielem i prezesem [Instytutu Rutherforda](#). Jego najnowsze książki to: bestseller [Battlefield America: Wojna z narodem amerykańskim](#), nagradzany [Rząd wilków: Wschodzący Amerykanin Police State](#) oraz debiutancka powieść dystopijna „[The Erik Blair Diaries](#)”. Z Whiteheadem można się skontaktować pod adresem staff@rutherford.org. Nisha Whitehead jest dyrektorem wykonawczym Instytutu Rutherforda. Informacje o Instytucie Rutherforda są dostępne na [stronie www.rutherford.org](http://www.rutherford.org).